Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, sobota 22 maja 1937 Nr. 140 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.
Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89.
Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Lokarno zachodnie -- pogrzebane

Oś genewska -- przeciw osi Rzym-Berlin

(Specjalna służba informacyjna „Now. Dzien.")

Paryż. 22. 5. (A) Ostatnie konferencje londyńskie i paryskie dobitnie wykazały że szanse wskrzeszenia układów lokarneńskich są bardzo nikłe. Jak wiadomo, Francja i Anglia „rewaloryzują" Ligę Narodów, opierając całą swą politykę zagraniczną na osi genewskiej. Tymczasem Rzym i Berlin ani słuchać nie chcą o jakimkolwiek powiązaniu nowego paktu zachodniego z paktem wersalskim, w którym pakt genewski zajmuje pozycję centralną. Zwłaszcza artykuł 16 paktu nigdy nie zdobędzie zgody państw, leżących na osi Rzym—Berlin.

Drugim punktem opozycji krajów totalnych jest pakt francusko sowiecki. Francja za żadną cenę nie zerwie z Moskwą, jak to wykazały odbyte ostatnio rozmowy z Litwinowem „w atmosferze wzajemnej serdeczności i przyjaźni". Nie ulega wątpliwości, że Anglia jest dziś również po stronie tego paktu. Wszelako z zupełnie innych założeń wychodzą rządy włoski i niemiecki, tak że wszystko razem składa się — według zapewnień dobrze poinformowanych kół dyplomatycznych francuskich — na bardzo słabe szanse wskrzeszenia dawnych układów lokarneńskich.

Niemcy czują się okrążone

Berlin. 22. 5. Zainteresowanie Niemiec skupia się w tej chwili na aktywności dyplomacji francuskiej, którą Francja rozwija na rozmaitych odcinkach europejskich. — Zdaniem Niemiec celem akcji tej ma być „przygotowanie ściślejszego okrążenia Niemiec od wschodu i południa" — jak twierdzi „National Ztg." Dyplomacja francuska zabiega — pisze wspomniany dziennik — o zorganizowanie basenu naddunajskiego, do czego zamierza prócz Austrii pozyskać również Węgry, Jugosławię i Rumunię. W Paryżu mówi się ciągle o solidarności państw naddunajskich, a pomija się przy tym świadomie milczeniem, że najważniejszym państwem naddunajskim są wszakże Niemcy — pisze dziennik ten z rozdrażnieniem.

Również i podróż min. Delbosa do Brukseli poświęcona jest „złapaniu zbłąkanej owiecki do stajni francuskiej, do systemu kolektywnego bezpieczeństwa, opartego o Ligę Narodów" — jak się tu pisze. Niemcy mają wszakże nadzieję, że Belgia nie ulegnie tak łatwo tej „niebezpiecznej grze francuskiej". Na dowód tego podaje się tu głosy pewnego odłamu prasy belgijskiej (przeważnie odłamu Degrelle'a). Wobec tego, że zabiegi dyplomacji francuskiej, działającej solidarnie i w porozumieniu z dyplomacją angielską, — mają wszelkie widoki powodzenia, co jednakże prasa niemiecka świadomie przemilcza, o czym jednak dobrze poinformowane są tutejsze koła polityczne — nastroje w kołach tych są dość pesymistyczne.

Charakterystyczne jest również, że prasa niemiecka nie przynosi żadnej wzmianki o wyniku rozmów ministra von Blomberga w Londynie z przedstawicielami rządu angielskiego, jedynie tylko stwierdza lakonicznie że rozmowy te przynoszą pewne odprężenie stosunków niemiecko angielskich, które jak wiadomo, w ostatnich czasach aż do chwili koronacji były dość zaostrzone.

Pożyczki dolarowe zwyżkują

Warszawa. 22. 5. (A) Na warszawskiej giełdzie pieniężnej nastąpiła gwałtowna zwyżka wszystkich pożyczek dolarowych objętych konwersją na nową wewnętrzną pożyczkę państwową. I tak np. 6 proc. pożyczka dolarowa zwyżkowała w ciągu jednego dnia z 53 na 55.25, pożyczka dillonowska z 50 i pół na 51 i pół, warszawska dolarowa i śląska dolarowa z 47 i pół na 49.20. Również podniósł się znacznie kurs 4 proc. premiowej pożyczki dolarowej tzw. dolarówki z 38.75 do 39.90 a więc prawie do kursu, jaki miał ten papier przed załamaniem się. Zwyżkę tą spowodowało oficjalne oświadczenie, że *nie istnieje zamiar konwersji tej pożyczki*, a w ogóle haussa tłómaczona jest w ten sposób, że sfery giełdowe i bankowe oceniają warunki konwersji jako korzystne dla posiadaczy papierów dolarowych.

Dominia odmawiają udziału

w europejskich gwarancjach militarnych Londynu

(Specjalna korespondencja „Now. Dziennika")

Londyn, 22. 5. (C) Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem kanclerza skarbu Chamberlaina posiedzenie komisji imperialnej, poświęcone całkowcie dyskusji nad onegdajszym expose o angelskiej polityce zagranicznej. W dyskusji tej zabierali głos premierzy: Kanady, Australii, Nowej Zelandii i Południowej Afryki. Jakkolwiek dyskusja podobnie, jak poprzednie, nad expose ministra Edena była tajna, informacje zebrane z kół zbliżonych do poszczególnych delegacyj dominialnych, pozwalają stwierdzić, że na ogół żadne z państw imperium nie chce brać udziału w jakichkolwiek zobowiązaniach politycznych, czy militarnych Anglii na kontynencie europejskim, pragnąc ograniczyć się do zobowiązań, wynikających z paktu Ligi Narodów, której są członkami. Dominiony angielskie są zbyt odległe od spraw europejskich, aby wspólnie z Anglią podejmowały jakiekolwiek zobowiązania dla wzmocnienia zbiorowego bezpieczeństwa Europy, szczególnie jeśli chodzi o jakieś pakty regionalne. Zwłaszcza Kanada, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, znajduje się raczej w orbicie Stanów Zjednoczonych, aniżeli Anglii. Australia i Nowa Zelandia ograniczają sferę swych zainteresowań do Pacyfiku i tylko Afryka Południowa gotowa jest współdziałać z Anglią nad umocnieniem i zabezpieczeniem drogi komunikacyjnej na wschód przez przylądek Dobrej Nadziei, co wobec niepewności położenia na Morzu Śródziemnym stało się obecnie bardzo aktualne. Pod tym względem nastąpiło już porozumienie między Londynem a Pretorią, na podstawie którego Unia Południowo-Afrykańska zobowiązała się podnieść stan liczebny swej armii do 100 tys. ludzi i zorganizować siły powietrzne, obejmujące 75 eskadr, złożonych z około 850 samolotów.

—<>—

Epilog śmiertelnego zderzenia

Warszawa. 22. 5. (A) Sąd okręgowy w Warszawie ogłosił dziś wyrok, na mocy którego skazano po roku więzienia woźnicę i szofera taksówki, którzy spowodowali śmierć pasażera Ignacego Zaremby. Taksówka w czasie jazdy mijała wóz nieprzepisowo, przy czym koń uderzył dyszlem w szybę taksówki tak nieszczęśliwie, że dyszel zmiażdżył twarz pasażera.

Sklepy zdemolowano, posterunek rozbrojono - ale sprawców nie ma...

Czwarty dzień procesu uczestników napadu na Myślenice

Oskarżeni w roli „ekspertów"

KRAKÓW, 22 maja.

Pozostaje jeszcze do przesłuchania kilkunastu oskarżonych. Wytworzył się już pewien szablon w ich zeznaniach. Odwołują obecnie to, co zapodali w śledztwie, starają się zamazać swój udział w zajściach, cofają zeznania, obciążając współoskarżonych, skarżą się na „wymuszanie" zeznań, a na zakończenie — i to obrona uważa za najważniejszą część przewodu — w sposób więcej lub mniej udolny udzielają odpowiedzi na „zasadnicze" pytania obrońców, nie związane bezpośrednio z procesem, ani z rolą poszczególnych oskarżonych w wypadkach. Pytania te obracają się dookoła znanej „ideologii" narodowców, poruszając sprawę „sztafet ochronnych" przeciw — urojonym zresztą — napastnikom komunistycznym, sprawę „żydo-komuny", frontu ludowego, nędzy wsi i „pędu straganiarskiego", szumnie nazywanego unarodowieniem handlu. W ten sposób oskarżeni, na ogół osobnicy o minimalnej inteligencji, urastają do roli „ekspertów" w sprawach politycznych, do roli, odpowiedniej dla szefów bezpieczeństwa lub starostów, a nie dla pierwszego lepszego „sztafeciarza" endeckiego ze Skotnik czy innej Pipidówki, obałamuconego przez prowodyrów a la Doboszyński. Nic też dziwnego, że cała ta procedura pytań wygląda wręcz groteskowo: Czego obrońca endecki nie ukryje w swym pytaniu, jako pożądanej odpowiedzi, daremnie będzie oczekiwał w samodzielnej odpowiedzi swego klienta. Co najwyżej doczeka się patetycznej enuncjacji, że jeden z drugim jest „antysemitą od urodzenia" i — rzecz oczywista — wielkim patriotą... (Dowód: zdemolowane mieszkanie starosty i rozbrojenie posterunku Policji Państwowej oarz walka w lasach Poręby!)

Tylko jeden talerz...

Pierwszy z przesłuchanych w dniu dzisiejszym, oskarżony Stanisław Krawczyk opisując marsz do Myślenic twierdzi, że nie wie, czy Doboszyński był uzbrojony. Zaprzecza zarzutowi, jakoby brał udział w demolowaniu sklepów żydowskich. Widział tylko — jeden talerz, wyrzucony ze sklepu.

Przew.: A może wyście te talerze wyrzucali ze sklepu? **Osk.:** Ja się takimi rzeczami nie trudnię.

Przew.: A przecież tak zeznano o was.

Przew.: Czy w Myślenicach nie należało do pańskich obowiązków pilnować, aby ktoś do oddziału nie strzelał? — Nie. — A przecież tak zeznał Brożek. — To jest nieprawda.

Przew.: Jak było ze strzałami w Porębie? — Słyszałem strzały i zaraz uciekłem. Schowałem się w lesie i przeczekałem w gęstwinie do następnego rana.

Wędrujący karabin

Przew.: Karabinu pan nie miał w ręku? — Miałem chwilowo. — Kiedy? — Przed zajściem w lesie. — A potem? — Ktoś mi odebrał karabin. — A kto? — Nie wiem. — W śledztwie zeznał pan, że Malada. — Tak zeznałem, ale to nieprawda. — (A z jakimi słowami odebrał pan Malada karabin? — Zeznałem ze złości do Malady, że odbierając mi karabin powiedział, iż jest młodszy i lepiej strzela, ale to jest nieprawda. — A pan także innych obciążał. Czy to też jest nieprawda? — Nie. — A dlaczego pan przeciwnie zeznał? — Jak mnie aresztowano byłem nieszczęśliwy, zostawiłem w domu troje dzieci i chciałem jak najprędzej wyjść na wolność. — Więc jednym słowem i odwołuje pan wszystko to, co pan zeznał w śledztwie? — Tak.

Tyraliera otwiera ogień na rozkaz Doboszyńskiego

Z odczytanych przez sędziego wotanta zeznań Krawczyka okazuje się, że zaobserwował on w Porębie w tyralierze uzbrojonych w karabiny osk. Piszczka i Michała Pałkę, którzy w chwili nadciągnięcia pościgu policyjnego otrzymali od Doboszyńskiego polecenie otwarcia ognia. Sam oskarżony nie strzelał, gdyż w chwili rozpoczęcia strzelaniny odebrał mu karabin osk. Malada.

„Nie zawsze można się wycofać"...

Prok. Zeznał pan, że spotkało pana nieszczęście. Dlaczego pan został w gromadzie, a nie wycofał się widząc, co się stało? — Nie mogłem. — A kto panu zabronił? — Nikt. — Przypomnę panu pańskie własne słowa: „Doboszyński zakazał stanowczo oddalać się od oddziału". — Moje słowa? — Tak, przed chwilą odczytane. Dlaczego pan się nie wycofał? — Nie zawsze się da. — Więc nie zakazał Doboszyński oddalać się? — Nie. — Dobrowolnie pan został? — Nie dobrowolnie. — A jakie jest teraz pańskie zdanie o wypadkach? — Nie mam żadnego zdania. — Czy potrzebne było to demolowanie posterunku i strzelanina? — Gdybym był wiedział, że tak się skończy, byłbym nie został.

„Ujmowanie handlu w swoje ręce"

Zakończenie zeznań tego oskarżonego nie odbiega od normalnego szablonu. Parę pytań obrońcy endeckiego na tematy „polityczne", nie przynosi rezultatów, zamierzonych przez obrońcę, gdyż oskarżony nie orientuje się zbytnio w tych zagadnieniach, wie tylko tyle, że na zebraniach Stronnictwa Narodowego inż. Doboszyński i inni inteligenci mówili o potrzebie „ujmowania handlu w swoje ręce".

Jak Doboszyński troszczył się o spokój...

Następny oskarżony Jan Burkot rozwlekle opisuje marsz do Myślenic. Ze szczególnym naciskiem podkreśla, że „kolega" Doboszyński troszczył się, aby któryś z kolegów nie zaginął w lesie, w ciemnościach nocnych, oraz ostrzegał ich, aby zachowywali się spokojnie. Jest dzień targowy — mówił kolega Doboszyński — będą jeździć auta i furmanki, niech nikomu nie przyjdzie na myśl zatrzymać jakąś furmankę albo komuś coś złego zrobić. Kolega Doboszyński nie mówił, poco idą do Myślenic. Gdy pokazało się słońce, zaśpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze".

Przed przyjściem do Myślenic oskarżony odłączył się od oddziału i udał się w stronę Poręby do mieszkającego tam brata. Spotkał tam kolegę Wąchałę (oskarżonego b. studenta prawa, który zeznawał wczoraj. — Uw. Red.) Strzelaninę słyszał z daleka. W zajściach myślenickich nie brał żadnego udziału.

Osme przykazanie

Przew.: A przecież osk. Brożek zeznał, że pan demolował sklepy. Co pan na to?? — Ja mogę tylko tyle powiedzieć, że ósme przykazanie brzmi: „nie czyń fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". — Tylko tyle? A dlaczego Brożek zeznaje przeciw panu? — Ano ma złość do mnie, że jest w więzieniu, a ja znajduję się na wolności.

Alibi

Prok..: Skoro pan nie brał udziału w zajściach, dlaczego pan się ukrywał przez trzy dni? — Ja się nie ukrywałem, tylko brat i matka mówili mi, abym się nie bał, że oni mnie widzieli, że mam także innych świadków. Dlatego zostałem u nich, abym się nimi wykazał, jak przyjdzie policja.

Prok.: Zeznał pan w śledztwie, że słyszał od Doboszyńskiego, iż będzie walka i dlatego się pan wycofał. Ja od kolegi Doboszyńskiego nic nie słyszałem. — Ale tak pan zeznał.

Obr. Pozowski: Jakich pan ma świadków na to, że był podczas zajść u brata? — Stolarza...

Przew. (przerywa): Pan prokurator oskarża Burkata tylko o demolowanie sklepów, a nie o Porębę.

Obr.: Ale oskarża go o Myślenice, a oskarżony ma świadków na to, że wycofał się przed przyjściem do Myślenic.

Kto demolował?

Oskarżony Stanisław Pryk zaprzecza, jakoby nosił kij lub sztabę żelazną podczas marszu do Myślenic. Po wymarszu z Myślenic należał on wedle aktu oskarżenia do patrolu, który miał zrekognoskować teren w okolicy Pcimia. Obecnie zaprzecza, jakoby był w tym patrolu. Zaprzecza również, jakoby uczestniczył w demolowaniu sklepów żydowskich.

Przew.: Faktem jest, że sklepy zdemolowano, tylko nie ma żadnego takiego, co demolował. — Ja nie demolowałem. — A innych widzieliście? — Nie widziałem. — W śledztwie dużo widzieliście i opowiadaliście. Karabiny widzieliście? — Widziałem. — A kto nosił karabin? — Tego nie widziałem. — A wyście nosili karabin? — Na razie nie nosiłem.

Przew.: Dużo was było w lesie? — Może 40. — Co się stało, jak rozpoczęły się strzały? — Uciekłem i schowałem się w ziemniakach. — A kto strzelał? — Nie widziałem. — A w śledztwie widzieliście niejednego.

„Kolega, kolega" i wzajemna złość

Przew.: Brożek podał, że widział was, demolującego sklep z porcelaną. Czy to prawda? — Nie. — Dlaczego Brożek tak zeznał? — Może ma złość do mnie. — Musi to być bardzo zły człowiek, że do tylu ludzi ma złość. A dlaczego wyście obciążyli Piszczka, że miał karabin? — Bo miałem złość do niego. — A więc teraz wyście znowu mieli złość. Mówicie tak ciągle „kolega, kolega", a w śledztwie obciążaliście się nawzajem. Mówiliście też, że Piszczek, Michał Pałka, Brożek i Pałka musieli strzelać, bo tylko oni z całego patrolu mieli broń. — Wcale tego nie mówiłem. — W śledztwie byliście tacy rozmowni: Byliście w patrolu, widzieliście kto strzelał, kto miał karabin, a teraz nic nie pamiętacie. Prawda to była, coście zeznawali w śledztwie? — Nieprawda. — A dlaczegoście to wszystko zeznali? — Wmawiali we mnie na policji. — Pan sędzia śledczy także wmawiał w was? — Nie.

Prok.: Bito pana na policji? — Nie. — Grożono panu biciem? — Nie. — Dlaczego zrobią

Nikłe szanse rozejmu w Hiszpanii

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Londyn. 22. 5. (K) Rząd angielski wystąpił rzekomo z inicjatywą by doprowadzić do skutku zawieszenie broni między nacjonalistami a rządem republikańskim Hiszpanii. Inicjatywa angielska zmierza do tego, by skłonić Niemcy, Francję i Włochy do wystosowania wraz z Anglią apelu do obu stron w sprawie zawieszenia broni, które ma umożliwić odwołanie ochotników po obu stronach. Francja oświadczyła już swoją zgodę. Z gen. Blombergiem konferowano na ten temat w Londynie a rząd angielski ma nadzieję, że Niemcy poprą inicjatywę angielską. Problematycznym wydaje się Londynowi tylko stanowisko Włoch.

* * *

Paryż, 22. 5. (A) Agencja Havasa donosi z Rzymu, że tamtejsze koła dyplomatyczne odnoszą się z wielką rezerwą do brytyjskiego projektu zawarcia w Hiszpanii zawieszenia broni, mającego na celu ułatwienie wycofania cudzoziemskich ochotników. Zdaniem tych kół, sprawa ta może być rozważana jedynie na posiedzeniach nieinterwencji w Londynie. To ewentualne zawieszenie broni uważane tu jest jedynie za chwilowe zawieszenie działań wojennych, nie zaś za rozejm, mający na celu zakończenie konfliktu. Ogólnie powątpiewają również w praktyczne wyniki tego rodzaju rozejmu. Prasa rzymska stwierdza, że propozycja ta została sparaliżowana w samym zarodku przez zamiar nowego rządu w Walencji wystąpienia na poniedziałkowym posiedzeniu Rady Ligi Narodów z atakami przeciwko Niemcom i Włochom.

Skazani na śmierć lotnicy niemieccy będą zwolnieni — jeśli Hitler zechce...

(Specjalna służba informacyjna „N. Dziennika")

Londyn, 22. 5. (C) Agencja Reutera donosi z Bilbao: Rozeszły się tu pogłoski, że prezydent Aguirre wysłał do kanclerza Hitlera telegram, w którym proponuje mu zwolnienie dwóch skazanych na śmierć za bombardowanie Bilbao lotników niemieckich w zamian za wycofanie wszystkich samolotów niemieckich, znajdujących się obecnie na froncie baskijskim.

Dotychczas brak oficjalnego potwierdzenia tej wiadomości.

Protestujemy przeciw Brześciowi!

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 22. 5. (A) W ciągu dnia wczorajszego toczyły się narady przedstawicieli żydowskich stronnictw politycznych w Polsce w sprawie zajść w Brześciu i ogólnej sytuacji ludności żydowskiej. W wyniku obrad uchwalono jednogłośnie — jak już donieśliśmy — proklamować na poniedziałek ogólno żydowski strajk protestacyjny. W skład stronnictw, które podpisały odezwę wchodzą ogólni syjoniści grupy A. i B., Mizrachi, rewizjoniści, syjoniści państwowcy, Hitachdut, syjonistyczne organizacje młodzieży, Aguda, żydowskie stronnictwo ludowe i żydowskie organizacje gospodarcze. Wymienione stronnictwa zwróciły się do Poalej Syjon prawicy oraz do Bundu z wezwaniem w sprawie przyłączenia się do strajku. Poalej Syjon prawica dała już odpowiedź pozytywną, natomiast Bund i rada krajowa żydowskich związków zawodowych jeszcze nie powzięły w tej sprawie uchwały.

Warto zaznaczyć, że dzisiejszy „Dobry Wieczór" wiadomość o proklamowaniu strajk podał pod uszczypliwym tytułem: „Zapowiedź" demonstracji żydowskiej. Zamknięcie sklepów na dwie godziny w porze:... obiadowej".

—×—



Król włoski Wiktor Emanuel III złożył wizytę oficjalną w Budapeszcie.

Czesne dla studentów żydowskich

Warszawa. 22. 5. (A) W dniu 1 czerwca mija ostateczny termin wnoszenia czesnego na wyższych uczelniach w Warszawie. Mimo wielokrotnej przerwy w zajęciach, która utrudniała wpłatę czesnego, termin ten nie został prolongowany. Wobec tego że nie uiszczenie czesnego do końca miesiąca grozi niedopuszczeniem do egzaminów i skreśleniem z listy studentów, delegacja studentów żydowskich interweniowała w gminie żydowskiej w sprawie wypłacenia im przyznanych subsydiów. Na razie studenci odpowiedzi nie otrzymali.

Romans córki milionera z szoferem

Warszawa, 25. 5. (A) W niezwykle tajemniczych okolicznościach zaginęła córka znanego przemysłowca warszawskiego, 22-letnia Irena Bizerówna.

Wraz z nią zaginął 28-letni szofer Stefan Mokrzycki. Rodzina zawiadomiła urząd śledczy, który po dłuższych dochodzeniach ustalił, że córka znanego warszawskiego milionera i szofer zamieszkali w pewnym pensjonacie w Milanówku.

W największej tajemnicy wzięli ślub. Odkrycie to wywołało wielkie zdziwienie, gdyż Bizerówna była zaręczona z synem wiedeńskiego milionera i w czerwcu miał się odbyć jej ślub.

Rodzice żądają stanowczo, aby zerwała ze swym mężem.

Skarb w zatopionej cynkowni

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 22. 5. (A) Do Ministerstwa Opieki Społecznej i Ministerstwa Przemysłu i Handlu wpłynął memoriał bezrobotnych górników z miejscowości Bolesław pod Olkuszem. Bezrobotni zabiegają od dłuższego czasu o uruchomienie zatopionej kopalni cynku. W memoriale tym górnicy powołują się na to, że ostatnie badania geologiczne wykazały istnienie w zatopionych kopalniach znacznych zasobów rudy cynkowej. W części kopalń bolesławskich, gdzie są prowadzone badania geologiczne, znajdować się ma jeszcze cztery miliony ton blendy cynkowej.

ni z panem wyjątek, bo inni oskarżeni twierdzą, że ich bito. Słyszał pan o tem? — Tak.

Prok.: Czy gdyby pan wiedział, jak się to skończy, byłby pan poszedł z Doboszyńskim? — Nie. — Co znaczą słowa, użyte przez pana w podaniu, że podstępnie pana wciągnięto?

Oskarżony nie umie tego wyjaśnić, twierdzi również na pytania obrońcy endeckiego, że nie wie, co to jest patrol, aczkolwiek w śledztwie używał tego wyrażenia.

Rzecz jasna, że pytania „polityczne" przy tym oskarżonym odpadają.

Osk. Józef Romek wypiera się jakiegokolwiek udziału w zajściach. Świadek, który go obciążał, nie poznał go podczas konfrontacji. Na pytania obrońców osk. Romek wygłasza [illegible]

Nie dojdzie do strajku węglowego w Anglii

Londyn. 22. 5. (C) Sytuacja w przemyśle węglowym doznała dalszej poprawy. Po szeregu konferencyj, jakie w ciągu dnia wczorajszego odbył minister kopalń Crookshank z przedstawicielami trzech stron zainteresowanych, a mianowicie: federacji górników, właściciele kopalń w okręgu Nottingham i lokaln. związku zawodowego w tym okręgu, z powodu istnienia którego przyszło do zatargu, strony zgodziły się w zasadzie [illegible] tingham z federacją górników. Warunki na jakich połączenie nastąpi, będą przedmiotem konferencji przedstawicieli 3-ch stron pod przew. neutralnego arbitra, która to konferencja odbędzie się w poniedziałek. — Omówione warunki złożone będą konferencji delegatów federacji górników, zapowiedzianej na przyszły czwartek, to jest w przeddzień terminu rozpoczęcia strajku generalnego. Według ogólnej opinii do wy[illegible]

„Nie ustąpimy!“

Jak pomóc Zydom brzeskim

Czy nastąpi otrzeźwienie?

W dalszym ciągu swych wrażeń z Brześcia pisze red. J. Appenszlak:

„Nie ustąpimy”. To hasło w mgnieniu oka obiegło całe żydostwo brzeskie, prastare, zasłużone dla kultury żydowskiej osiedle. I dlatego przywódcy naszych organizacyj gospodarczych wezwali kupców brzeskich do natychmiastowego otwarcia sklepów. Niestety, drobna tylko część mogła zastosować się do tego hasła. Inni mogliby tylko otworzyć — drzwi, wiodące do ruin. Nie można przecież sprzedawać tego co pozostało: mieszanki mąki, grochu, kaszy, mydła, proszku do zębów, perfum, pierzy, odłamków szkła, żelaza, fajansu, skrawków tkanin i skór. Po przejściu hord zostały w tych sklepach gruzy, szczątki, prawdziwe ekskrementy pogromu, śmietnisko. To śmietnisko trzeba będzie przede wszystkim uprzątnąć, wymieść. Trzeba będzie opatrzyć okna, drzwi — i napełnić sklepy towarem.

JAK POMÓC?

Dlatego w Brześciu na posiedzeniu Komitetu Pomocy rzuciełm myśl udzielenia pogromionym kredytu towarowego. Organizacje gospodarcze będą mogły to zrealizować za pośrednictwem poszczególnych branż. Niechże hurtownie radiowe zaopatrzą w towar tego nieszczęśliwego kupca, który załamuje teraz ręce nad skorupami swoich lamp prostowniczych i akumulatorów. Niech Łódź hojnym kredytem towarowym napełni magazyny wyrobów włókienniczych. Niech hurtownie spożywcze zaopiekują się sklepikami na Grajewce.

Samopomoc społeczeństwa żydowskiego nie może być jedyną postacią pokrycia szkód. Słusznie podkreślono to onegdaj na zgromadzeniu przedstawicieli żydowskich organizacyj społecznych, że żydostwo nie może płacić podwójnie za rabunek i niszczenie mienia żydowskiego.

Poseł dr. Gotlib rzucił hasło całkowitego przywrócenia dorobku żydowskiego w Brześciu. Jest to obowiązek nietylko nasz, lecz i tych czynników, które powołane są do czuwania nad całością mienia i życia obywateli.

WSTRZĄS BRZESKI

Wydarzenia brzeskie były straszliwym wstrząsem nietylko dla żydostwa. Zdaje nam się, że odczute zostały również głęboko przez wszystkich, wszystkich ludzi dobrej woli i przytomnego umysłu w Polsce. Wielu ludziom otworzyły się oczy. Fakt, że w mieście Rzeczypospolitej, w chwili gdy dla dobra Państwa niezbędne jest zespolenie wysiłków wszystkich obywateli, można było splądrować, obrócić w perzynę dobytek znacznej części mieszkańców tego miasta, w atmosferze sztucznie naładowanej przez antysemityzm, powinien wzbudzić poważne zastanowienie się nad naszą rzeczywistością. Wydarzenia brzeskie wydały wyrok, przygważdżający akcję posiewu nienawiści do Żydów, oświetliły potworny plon tej akcji. Żydożercy wytworzyli atmosferę terroru moralnego, której mimowoli ulega wielu światłych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Czy po wypadkach brzeskich nie nastąpi rozładowanie tej atmosfery? Chcemy w to wierzyć, że nie będą dłużej milczeć ci, którzy mają moralne prawo przemawiania w imieniu kultury polskiej, kultury wielkiej i promienistej. Chcemy w to wierzyć, że wszystkie w Polsce jednostki światłe, wszyscy ludzie, przejęci duchem obywatelskim, rozumiejący, jaki wpływ wywrzeć mogą wypadki takie, jak te, które rozegrały się w Brześciu, potępią hecę łupiestwa antysemickiego”.

Bernard Singer

NOWA PIEŚŃ FILARETÓW

Natychmiast po powrocie do zdrowia marszałek Rydz-Śmigły poświęcił się nie tylko sprawom wojskowym, ale rozpoczął w dalszym ciągu przerwane na krótki czas prace obserwacyjne w dziedzinie życia polityki wewnętrznej, zgodnie z zapowiedzią daną 24 maja 1936 roku, że gdy przyjdzie czas i zajdzie potrzeba, sam będzie politykował.

Czas naglił. Po oświadczeniu złożonym przez najwyższy czynnik w Państwie, a dowodzącym, że wszyscy najwyżsi dygnitarze, a w pierwszym rzędzie czynnik decydujący zaakceptowali myśl, zawartą w deklaracji Koca, zachodziła potrzeba wzmocnienia tempa pracy, nadania jej szerszego rozmachu. Żyro obowiązywało. W wyniku tego wszystkiego został powołany na szefa sztabu Ozonu jeden z najzdolniejszych oficerów, pułkownik Kowalewski. Nie pozwolono mu zwlekać, nie były to już czasy zeszłoroczne, gdy zawahał się, czy przyjąć stanowisko podsekretarza stanu w Prezydium Rady Ministrów.

Dalsze prace obserwacyjne skłoniły czynnik decydujący do zwrócenia uwagi na odcinek, o którym się wiele mówi i pisze. To też z głosem jeszcze nadwyrężonym zjawił się marszałek Rydz-Śmigły w Resursie Obywatelskiej, by przyjrzeć się uroczystości korporanckiej Arkonii.

W ciągu czterech godzin wiwatowano i cieszono się w sali Resursy Obywatelskiej, nad gmachem powiewał sztandar korporacyjny. U bramy stali studenci, przepasani szarfami, zamknięto dostęp dla obcych. Czynnik decydujący był od 8-ej do 11-ej 40 w miłej „niewoli“ u korporantów. Przedstawiciel „Gazety Polskiej“ nie został dopuszczony do uroczystości, nie dostąpił zaszczytu również współpracownik Pata, ani spółredaktor „Kuriera Porannego“. Nic dziwnego przeto, że sprawozdanie w tych pismach ukazało się ze spóźnieniem.

Byli obecni jako korporanci współpracownicy „Dziennika Narodowego“, osoby stojące bilsko redakcji „ABC“; dziwnym się przeto wydaje, dlaczego pisma te pominęły uroczystość, gdzie odbywało się jak gdyby bratanie.

„Arkońscy oto są junacy“. Przy kuflach piwa, przepasani szarfami śpiewali młodzi i starzy piosenki studenckie. Nastrój więc był wesoły, podniecony i żałować jedynie należy, że w tym właśnie towarzystwie nie był obecny duchowy bursch, choć najmniej fiilster, generał Wieniawa-Długoszewski. Zastąpił go generał Anders, który był gospoadrzem i gościem, arką przymierza między kierunkami, łącznikiem ludzi, stojących niegdyś z obu stron mostu.

Zasiadł ze starej endecji korporant „książę kupiec“ Czetwertyński. Tak w dawnych latach w okresie najcięższych walk z prawicą cieszył się zaufaniem marszałka Piłsudskiego jako referent budżetu wojskowego i często na sali komisyjnej padały z ust ówczesnego czynnika decydującego słowa szacunku poprzedzone tytułem „książę“.

W dzień później marszałek Rydz-Śmigły udał się do Wilna na uroczystości korporanckie oraz na ceremonię promocji. W ustach dźwięczały mu pewne słowa uznania i zachwytu korporantów z Warszawy; kłaniali mu się różni, patrzał mu w twarz korporant endecki, były poseł, znany obrońca oenerowców, Stypułkowski, prowadził dłuższą rozmowę Janusz Rabski i dziwić się należy, że mimo tak serdecznych rozmów, mimo nawiązania nici, nie odbiło się to echem, ani w „Kurierze Poznańskim, „ani w „Dzienniku Narodowym“.

Nazajutrz Mackiewicz ze „Słowa“ wileńskiego przyjął z entuzjazmem obecność marszałka w Arkonii i widział w tem zwrot, przypominający wizytę marszałka Piłsudskiego w Nieświeżu. Analogia jedynie na pozór słuszna, powtórzenie bowiem w historii wypada ciągle na niekorzyść kopii. W Nieświeżu odbywała się uczta przy świecach, z udziałem przedstawicieli całej warstwy, w Resursie zebrali się przedstawiciele śmietanki, korporanci i zawodowi filistrzy studenterii i polityki. Pewnie wyłożyli swój program, sformułowali życzenia, które odpowiadają kierunkowi elementów prawicowych w Polsce. W odpowiedzi było dużo serca, ale nie było jeszcze wyraźnego politycznego oświadczenia. Element obserwacyjny górował nad decyzją.

Spadkobiercy formalni filaretów i filomatów, a więc dawnej loży wolomularskiej, do której należał Adam Mickiewicz, zgotowali również serdeczne przyjęcie marszałkowi w Wilnie. Nie było jednak już żadnego przemówienia.

W uniwersytecie imienia Batorego zabrał głos marszałek Rydz-Śmigły dziękując za tytuł doktora medycyny honoris causa. Tu dopiero między wierszami można było usłyszeć spowiedź człowieka, na którego barki spadła nietylko konieczność dowodzenia wojskiem, ale objęcia steru politycznego. Była w tym cicha skarga człowieka, który musi dużo obserwować, by powetować czas, stracony w okresie poświęcenia się całkowicie wojsku. Zwrócił się więc wzrokiem w stronę Stefana torego i Marszałka Piłsudskiego i oświadczył, że „obydwaj ci wielcy ludzie przeżyli niejedną noc, pełną tragicznego napięcia, wpatrzeni badawczo w duszę swej współczesności. Napewno najcięższe dla nich przeżycia — to nie pola bitew, lecz ich misja wychowawcza“. Łatwiej bowiem rozkazywać w wojsku, niż przebrnąć przez przeciwstawienia i paradoksy życia politycznego w Polsce. Gdy wszystko jest tymczasowe, kończąc na kierownikach sektorów, gdy czasowa jest ordynacja wyborcza, a reżim jest w stanie płynnym, w poszukiwaniu dróg i dziedziców.

Odbywa się więc próba. Rok temu marszałek Rydz-Śmigły przy uroczystościach na cześć Pyża oglądał szeregi wojska chłopskiego, wręczono mu postulaty stronnictwa ludowego, przedstawiono mu życzenia rzeczników Witosa, opowiadano sobie, że nazajutrz zapdnie decyzja, że odtąd zostaną wyciągnięte pewne konsekwencje.

Decyzja zapadła rok temu. We wtorek nastąpił dalszy zwrot. Nieśwież został skonwertowany na rkonię, a może uzupełniony. Ziemiaństwo przyjęło wówczas skwapilwie wyciągniętą dłoń i wiernie służyło, ciągnąc odpowiednie zyski w ciągu dość długiego okresu. Dłoń wyciągnięta ku prawicy została serdecznie uściśnięta w salach Resursy Obywatelskiej, ale nie zawtórowały zgodnie stronnictwa, których przedstawiciele filistrzy w polityce i studenter postukiwali kuflami na komersie, pijąc w stronę czynnika decydującego.

Te piosenki burszowskie, które rozlegały się w ciągu ostatnich kilku dni w Warszawie i w Wilnie do czegoś obowiązują, pociągną one za sobą prawdopodobnie już w czasie najbliższym zmiany na stanowiskach. Kierunek jest już wiadomy. Na uroczystościach śpiewano pieśń filarecką „Oto siedzą prawnicy i dla nich puchar staw“ „Dzisiaj trzeba prawicy, a jutro trzeba praw“ Dzisiaj trzeba prawicy. Prawica wzdraga się. Piosenka ginie jedynie w ramach murów korporanckich.

Obrońca przyspieszył wykonanie wyroku

Warszawa, 22. 5 (A) Donosiliśmy już o szczególnym zdarzeniu, jakie miało miejsce w związku ze skazaniem na śmierć przez sąd białostocki dwóch ukraińskich terrorystów. Obrońcy z urzędu nie wnieśli wtedy w terminie kasacji ani też podania o ułaskawienie rzekomo z tego powodu, że skazani wyrazili życzenie, by wyrok śmierci jak najprędzej wykonano. Jeden z bandytów Chramenko został przeto powieszony, ale drugi zwrócił się do adw. Hofmokl-Ostrowskiego z prośbą o zajęcie się jego sprawą. Okazało się wtedy, że obrońcy wcale nie pytali skazanych czy mają w ich imieniu wnieść kasację, lecz na własną rękę złożyli wspomniane oświadczenie. Adw. Hofmokl-Ostrowski wniósł natychmiast do Sądu Apelacyjnego w Warszawie podanie o przywrócenie terminu kasacji. Wczoraj Sąd Apelacyjny rozpatrywał to podanie i postanowił je uwzględnić. W ten sposób sędziowie okazali się mniej surowi dla oskarżonego od jego własnego obrońcy.

KRAKÓW - WCZORAJ i DZIŚ

Epilog zuchwałego włamania w dzielnicy żydowskiej

Rok czasu mija od chwili, kiedy dokonano w dzielnicy żydowskiej Krakowa zuchwałego włamania połączonego z napadem rabunkowym. W czasie świąt Nowego Roku zakradli się włamywacze do sklepu p. Izaka Eisenberga na Stradomiu, a stąd przez otwór w murze weszli do składu bižuterii Izaka Klipsteina. Złodzieje wracając, natknęli się na p. Eisenberga którego skrępowali, po czym zbiegli.

Jedynym świadkiem, który mógł coś powiedzieć o włamywaczach, była Róża Bornstein służąca zamieszkała w domu, gdzie dokonano właśnie rabunku. Bornsteinówna widziała uciekających sprawców i podała policji pewne szczegóły odnoszące się do ich wyglądu. W czasie przesłuchania w Wydziale Śledczym Bornsteinówna rozpoznała stanowczo dwie osoby, a również u sędziego śledczego potwierdziła swe zeznania.

Na rozprawie w sądzie krakowskim nastąpił jednak sensacyjny zwrot. Bornsteinówna oświadczyła, że nie przypomina sobie zupełnie jak wyglądali obaj sprawcy i w żadnym z oskarżonych nie może rozpoznać uczestnika włamania. Ponieważ była ona jedynym świadkiem oskarżenia a obecnie cofnęła się na całej linii, obaj oskarżeni zostali uniewinnieni.

Bornsteinówną aresztowano na sali rozpraw. Zwolniono ją jednak później z więzienia i dopiero kilka dni po rozprawie została Bornsteinówna ponownie aresztowana. Przebywa ona do dnia dzisiejszego w areszcie śledczym.

Dochodzenia zakończyły się wytoczeniem aktu oskarżenia o fałszywe zeznania. Władze prokuratorskie stanęły na stanowisku, że Bornsteinówna świadomie zmieniła na rozprawie swe zeznania, obawiając się zemsty ze strony osób, które były oskarżone o napad rabunkowy.

Podobnie jak i w dochodzeniach tak i na dzisiejszej rozprawie Bornsteinówna tłumaczyła się, że nie mogła na rozprawie w styczniu br. rozpoznać stanowczo obu sprawców i dlatego zeznała odmiennie aniżeli w śledztwie.

W chwili gdy słowa te piszemy, rozprawa trwa. Wyrok podamy w jutrzejszym wydaniu porannym „Nowego Dziennika".

Zakłady Użyteczności Publicznej w Krakowie strajkowały dziś przez 1 godzinę

Sytuacja na froncie strajkowym w Krakowie uległa pewnemu zaostrzeniu. Obok strajku robotników, zatrudnionych przy robotach ziemnych w Krakowie wybuchł strajk 1300 robotników, pracujących przy obwałowaniu Wisły. Robotnicy ci strajkują dla poparcia postulatów robotników ziemnych.

W związku z tym wybuchł też dziś rano strajk demonstracyjny robotników, zatrudnionych w Zakładach Użyteczności Publicznej w Krakowie. Robotnicy ci postanowili poprzeć postulaty robotników ziemnych i w związku z tym wstrzymali się od zajęć dziś o godz. 8—9 rano.

W ten sposób strajkowano w elektrowni, gazowni, wodociągach i w zakładzie czyszczenia miasta. Wszędzie czynne były jednak dyżury świąteczne, pozwalające na utrzymanie ruchu.

Matka prosiła sąd o aresztowanie 17-letniego syna

Niezwykły wypadek zdarzył się przed niedawnym czasem w sądzie chrzanowskim. Zgłosiła się tam pewnego ranka starsza kobieta, która wszedłszy do jednego z biur sędziowskich ze łzami w oczach błagała, aby aresztowanie jej 17-letniego syna. Była to niejaka Zofia Głowacka, której tragiczne przeżycia rozpatruje dzisiaj Sąd Okręgowy w Krakowie.

17-letni syn jej Jan Głowacki wykazywał od lat najmłodszych zbrodnicze skłonności i z tej racji popadał w konflikt z władzami. Doszło wkońcu do tego, że młodociany przestępca stanął przed sądem oskarżony o rozbój. Sąd dla nieletnich zasądził na 5 lat domu poprawy, zawieszając mu równocześnie wykonanie kary.

Mimo tego Głowacki nie poprawił się i w dalszym ciągu dopuszczał się różnych wkroczeń, tak, że wkońcu biedna matka przyszła do sądu, prosząc o unieszkodliwienie krnąbrnego synalka.

O tym dowiedział się syn i od tego dnia matka przeżywała w domu prawdziwą gehennę. Pewnego dnia rzucił się na nią z nożem, a gdy mu nóż wyrwano porwał siekierę. Przerażona matka zbiegła z małymi dziećmi z domu, a wówczas Głowacki zamknął się w i zbie i usiłował dokonać gwałtu na osobie swej 14-letniej siostry Stefanii. Dopiero na krzyk przerażonej dziewczyny nadbiegli sąsiedzi, którzy wybawili ją z opresji.

Oskarżony o usiłowany gwałt i niebezpieczne pogróżki zasiadł dziś 17-letni Jan Głowacki na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim.

Strzelanina na plantach podgórskich

DWIE OSOBY RANNE

Wczoraj wieczorem przybył na planty podgórskie nauczyciel Jan Szmicek i zasiadł w towarzystwie kobiety na jednej z ławek. Po chwili przystąpili do niego dwaj osobnicy, którzy poczęli go zaczepiać.

Szmicek wezwał napastników do zaprzestania napaści i zagroził im rewolwerem. Gdy to nie odniosło skutku, Szmicek strzelił w powietrze, a gdy mimo to napastnicy nacierali, strzelił do nich. Obaj zostali lekko ranni.

Policja prowadzi w sprawie tej dochodzenia.

Zwłoki kobiety w krzakach na plantach dietlowskich

W nocy z piątku na sobotę policjant patrolujący na ul. Dietla zauważył w krzakach, tuż obok restauracji Weissbrota, zwłoki kobiety. Wezwano natychmiast Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził śmierć, natomiast przyczyny nie zdołano narazie ustalić.

Dziś rano prowadzono w tej sprawie dalsze dochodzenia. Ustalono, że zmarłą jest niejaka Maria Cięgiel, która żyła ostatnio w niezgodzie z mężem i przypuszczalnie na tym tle popełniła samobójstwo.

—><—

Tajemnicze zamordowanie 70-letniego strażnika

Nocy onegdajszej wtargnęli dwaj nieznani osobnicy do mieszkania 70-letniego Michała Kozickiego, strażnika lasów, zamieszkałego w Brzynie koło Nowego Sącza.

W pokoju znajdował się Kozicki i jego żona. Napastnicy podeszli do łóżka, w którym leżał Kozicki i oddali do niego dwa strzały, z których jeden był śmiertelny. Dokonawszy tego bandyci zbiegli.

Policja porwadzi dochodzenia. Sprawa ma praw dopodobnie jako tło zemstę osobistą.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO:

Sobota: „Dom osaczony"
Niedziela po poł.: „Krowoderskie zuchy", wiecz.: „Czerwony kapelusz".

STARY TEATR:

Sobota: Występ Dory Kalinówny.

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

ADRIA: „Pani minister tańczy".
APOLLO: „Parada miłości" (Jeanette Mac Donald, Maurice Chevalier).
ATLANTIC: „Buffalo Bill" (Gary Cooper, Jean Artur) i „Walc cesarski" (Paweł Hörbiger).
BAGATELA: „Hrabina Marica" (Szoke Szakall, Ernest Verebes) oraz rewia pt. „Majowe szaleństwa..."
DOM ŻOŁNIERZA: „Sen nocy letniej".
PROMIEŃ: „Zwycięzyły kobiety"
STELLA: „Dzisiejsze czasy" (Charlie Chaplin).
SZTUKA: „Sonata Kreutzerowska" (film niemiecki).
UCIECHA: „Zbuntowana" (Katarzyna Herburn i in.)
WANDA: „Nie ufaj mężczyźnie" (Joan Crowford i in).

SPORT

Dziś sensacyjny mecz szczypiorniaka Cracovia-Makkabi

Dziś o godzinie 17.30 odbędzie się na boisku Makkabi sensacyjny mecz szczypiorniaka (piłka ręczna) o mistrzostwo klasy A. Cracovia — Makkabi.

Ze względu na decydujące znaczenie powyższego spotkania, oba zespoły występują w swych naj silniejszych składach. Zawody poprzedzi mecz juniorów, oraz zawody lekkoatletyczne pań.

Z uwagi na olbrzymie zainteresowanie towarzyszące tym zawodom i spodziewany wielki natłok publiczności, kasy czynne będą już na godzinę przed meczem.

WYNIKI RAIDU KRAJOZNAWCZEGO PO POLSCE.

Jak wiadomo, w ubiegły poniedziałek zakończony został wielki raid krajoznawczy po Polsce, zorganizowany przez Polski Touring-Klub. Udział w raidzie wzięło 96 uczestników, z czego 39 samochodów i motocykli dojechało do mety głównej w Warszawie. Pozostali natomiast ukończyli raid na jednej z met regionalnych.

Obliczenia wyników raidu potrwają około tygodnia i potem zapadnie decyzja jury. Według nieoficjalnych obliczeń, przebyli w raidzie ponad 2000 km.: Borowik z Warszawy, Janecki z Bydgoszczy, inż. Orange ze Lwowa i minister Świtalski z Warszawy.

KAJAKIEM Z POLSKI DO TOKIO

Dr Wacław Korabiewicz, który — jak wiadomo — odbył w 1934 r. wraz z małżonką podróż na kajaku z Polski Prutem przez morze Czarne, Bosfor, dookoła Małej Azji, następnie przez Zatokę Perską i rzekami indyjskimi do Delhi — przebywa obecnie w Gdyni, przygotowując się do nowej wyprawy. Tym razem dr Korabiewicz ma zamiar udać się kajakiem na Olimpiadę w Tokio przez Indie, Sjam i Chiny. Do Tokio dr Korabiewicz ma przybyć w okresie Olimpiady w 1940 r. Po Olimpiadzie dr Korabiewicz projektuje dalszą podróż kajakiem przez wyspy archipelagu Malajskiego do Australii. (PAT).

—<>—

TILDEN POKONAŁ COCHETA w Scheveningen (Hol.) na turnieju pokonanym zawodowców w 4 setach.

W kwaterach amerykańskich skazańców

Wrażenia i obserwacje sędziego-podróżnika

II.

Jak wygląda więzienie amerykańskie?

Więzienia amerykańskie są to przeważnie budynki wysokie, trzypiętrowe, stojące wśród parków i łąk. Przeważnie nie ma w nich „systemu celkowego", który zachował się tylko w więzieniach normalnych (pierwsza grupa). Więźniowie przebywają w dużych, jasnych pokojach. Okna są duże, wysoko umieszczone. Na szczególną uwagę zasługuje zupełny brak krat. W niektórych zakładach karnych są wprawdzie kraty, ale tak misternie i niewidocznie urządzone, że nawet się ich nie zauważa, bo stanowią one jedynie obramowanie dla szyb okiennych. W więzieniach panuje ogromna czystość. Zwiedzającym zakład karny zarząd więzienia pokazuje często obszerne, niezwykle czyste sale do zabaw dla więźniów. Sale te są tak czyste, że złośliwi twierdzą nawet, iż czystość ta pochodzi stąd, że sale do zabaw są poprostu... nigdy nie używane przez skazańców, a służą tylko na pokaz dla obcych. Jest to jednak zdaniem sędziego Sokalskiego, który dokładnie badał urządzenie więzień amerykańskich — nieprawda i złośliwość, gdyż w rzeczywistości sale te są przez więźniów używane, a nadzwyczajna ich czystość jest tylko jeszcze jednym dowodem zupełnie innej atmosfery więzień amerykańskich, aniżeli naszych.

We wszystkich zakładach karnych jest światło elektryczne. Są tam windy, używane przez skazańców.

Zakłady karne mają najczęściej kształt długich budynków o podstawie prostokątnej. Te dopiero prostopadłościenne budynki umieszczone są jak gdyby w hali, otoczonej ścianą, która stanowi mur graniczny zakładu karnego. Taki jest po największej części kształt więzienia amerykańskiego. Bywają też budynki skręcone w rodzaju amfiteatru, wyglądające jakby gazozbiornik. W takich więzieniach w środku znajduje się wieża strażnika, który jednym naciśnięciem guzika może naraz otwierać, lub zamykać wszystkie cele dookoła swej wieży i wpuszczać naraz, lub wypuszczać wszystkich więźniów. Pomiędzy wieżą strażnika a owym budynkiem w kształcie gazozbiornika, w którym przebywają skazańcy, jest duża wolna przestrzeń, służąca na naukę dla więźniów.

Ściany najnowszych więzień amerykańskich są ze stali, lub trwałego szkła, którego żadna kula nie przebije. Jako szczegół charakterystyczny warto podnieść, że strażnikom nie wolno nosić broni. Tylko przy murze okalającym zakład karny, znajduje się karabin maszynowy, z którego strzelają strażnicy na wypadek ucieczki więźniów.

Życie skazańców

Życie więźniów wypełniają przede wszystkim nauka, praca i praktyki religijne. Nauka dla więźniów do lat 17-tu jest obowiązkowa. Skazańcy podczas pobytu w zakładzie karnym przechodzą cały kurs nauki. Więźniowie uczą się też muzyki i przygrywają na nabożeństwach, podczas obchodów i różnych uroczystości, a także podczas — obiadów. Praca jest obowiązkiem każdego więźnia, ale zarazem jego dobrym prawem. Wychodzi się bowiem w Ameryce z założenia, że państwo nie może i nie powinno pozbawiać pracy swych obywateli, chętnych do pracy. Dlatego też często buduje się zakłady karne obok kamieniołomów, by dać więźniom możliwość korzystnej pracy. Skazaniec jest za pracę wcale dobrze wynagradzany.

Cele są duże, czyste i jasne. Panuje w nich czyste powietrze. W każdej celi znajduje się stolik, krzesło, łóżko z siatką, umywalka z bieżącą wodą i toaleta.

Więźniowie uprawiają różne sporty. Dwa razy w tygodniu jest urządzane w więzieniu kino. Lekarz jest w życiu więziennym szczególnie uprzywilejowany. Amerykanie nie szczędzą kosztów na leczenie więźniów, na środki lecznicze dla więźniów, przyrządy lekarskie etc.

Więzień jest w Ameryce całkiem inaczej traktowany, niż u nas. Panuje tam pogląd, nakazujący poszanowanie dla godności osobistej każdego człowieka, nawet więźnia, który jest także człowiekiem. Więźniowie nie chodzą w niektórych zakładach karnych w mundurach więziennych, lecz w zwykłych ubraniach. Wogóle panuje tam znaczna swoboda w życiu skazańców. Więźniom wolno swobodnie rozmawiać. Wolno im też palić, a zakaz palenia obowiązuje tylko podczas pracy.

Świat zewnętrzny ustosunkowuje się liberalnie i przyjaźnie do skazańców. Po wyjściu z zakładu karnego więzień otrzymuje świadectwo, w którym nie ma ani śladu najmniejszej wzmianki o skazaniu.

Stosunki więzienne są tak dobre, że rzadko zdarzają się wypadki ucieczki więźnia, gdyż w razie ucieczki z zakładu karnego skazaniec za dużo ryzykuje, a za mało może zyskać...

Kara śmierci

W Stanach Zjednoczonych — jak wiadomo — istnieje kara śmierci. Nierzadkie są też — mimo tak humanitarnego traktowania więźniów wypadki skazywania na karę śmierci. W samym Sing-Sing, w pierwszej połowie 1935 roku było 11 egzekucyj. Pomimo dobrego traktowania więźniów, pomimo ułatwienia im pobytu w zakładach karnych i wprowadzania ciągłych metod reformatorskich w dziedzinie więziennictwa, Ameryka z całą surowością wykonuje prawo i dokonuje egzekucyj na skazanych na karę śmierci. W Ameryce karę śmierci wykonuje się za pomocą krzesła elektrycznego. Ciekawą i paradoksalną wprost rzeczą jest, że egzekucję wykonuje się w jasnej, długiej sali, której wygląd bynajmniej nie czyni wrażenia grozy. W środku sali stoi krzesło elektryczne. O oznaczonej godzinie wprowadza się na salę skazańca, sadza się go na krześle, a na głowę nasuwa mu się hełm metalowy, połączony z aparaturą z krzesłem. Na dany znak kat włącza prąd, i po upływie jakichś paru sekund siedzi na krześle zamiast żywego człowieka — trup delikwenta.

Wyrok śmierci wykonuje się publicznie. Egzekucji przypatruje się zazwyczaj kilkadziesiąt osób; 12 spośród osób, które są obecne podczas sceny egzekucji w charakterze urzędowym, oraz kilkadziesiąt osób spośród publiczności żądnej sensacji.

Gdy więzień opuszcza zakład karny

Oczywiście kara śmierci jest anormalnym i tylko bardzo rzadkim sposobem opuszczenia więzienia przez skazańca...

Normalnie bowiem więzień opuszcza zakład karny po odbyciu kary bądź to całej, bądź też częściowej, o ile zostanie przedterminowo zwolniony, co w Ameryce jest często stosowane. — W Stanach Zjednoczonych tzw. „komisja łaski" bardzo często ułaskawia skazańca i postanawia o jego przedterminowym zwolnieniu.

Kary bywają przeważnie ściśle oznaczone, podobnie jak u nas, tzn., że sędzia skazuje oskarżonego na tyle a tyle lat więzienia. Ale bywają także wypadki ogólnego wyznaczenia wysokości kary. Mianowicie sędzia oznacza tylko zakład karny, w którym przestępca ma być umieszczony, albo też oznacza karę ramowo, określając wysokość kary w sposób „od — do", np. oskarżony skazany zostaje na karę od 1—5 lat. Zazwyczaj jednak taki skazaniec opuszcza zakład po półtora do dwóch lat, gdyż zostaje przedterminowo zwolniony przez wyż wspomnianą „komisję łaski".

Raz na rok objeżdża stan „komisja łaski", wybrana przez gubernatora danego stanu. W skład jej wchodzi m. inn. prezes sądu i prokurator. Komisja orzeka kolegialnie, a do każdej decyzji potrzebna jest jednomyślność. W niektórych stanach można brać także udział w posiedzeniach komisji obrońca skazanego.

Po półtorarocznym lub 2-letn. odbyciu kary więzień zostaje przesłuchany przez „komisję łaski", która bada także akta zakładowe, dotyczące więźnia, następnie zaś — w razie zaistnienia odpowiednich warunków — wypuszcza skazańca „na słowo", że się będzie dobrze sprawował i nie powróci na drogę zbrodni, a więzień zostaje wówczas oddany pod pieczę, wzgl. dozór specjalnego urzędnika, który dzisiaj musi posiadać nawet wykształcenie uniwersyteckie.

Gdy więzień opuszcza zakład, ma już przeważnie zapewnioną pracę i posadę, ponieważ dbają o to same zakłady karne, oraz instytucje, by skazaniec po opuszczenia więzienia miał zapewniony byt.

Do czuwania nad młodocianymi obowiązane są sądy dla nieletnich.

Wśród nieletnich, opuszczających zakład karny, rozróżnić należy dwie grupy: Pierwszą grupę stanowią nieletni przestępcy, których uznano winowajcami, a drugą stanowią dzieci opuszczone. O tym, do której kategorii zaliczyć nieletniego, orzeka sąd przysięgłych, złożony z 6 sędziów, którzy decydują o oddaniu dziecka pod władzę sędziego dla nieletnich. Sędzia może nieletniego oddać na wychowanie obcej rodzinie, albo też oddać nieletniego przestępcę dla zakładu penitencjarnego, zachowując w obu wypadkach władzę nad nieletnimi.

Więzienia kobiece

Więzienia kobiece liczą 47 zakładów. Przeważna ilość przestępstw, za które kobiety przebywają w zakładach karnych Stanów Zjednoczonych to przestępstwa: prostytucji, handlu żywym towarem i cudzołóstwa. Naogół kobiet-więźniarek jest o wiele mniej w amerykańskich zakładach karnych, niż mężczyzn.

W więzieniach kobiecych panuje duża swoboda. Więźniarki zajmują się gospodarstwem domowym i rzemiosłem. Z reguły nie wolno kobietom w zakładach palić, ani malować się. Do ciężkich robót nie używa się kobiet, tylko — mężczyzn. Kobiety przeważnie wychodzą za mąż po opuszczeniu zakładu karnego.

Ze względu na dobre traktowanie więźniów rzadko zdarzają się wypadki ucieczki z zakładów karnych kobiecych.

Jaki powinien być projekt reformy penitencjarnej

Na zakończenie swego interesującego odczytu prelegent poświęcił kilka słów naszemu projektowi reformy penitencjarnej. Mówca dał wyraz nadziei, że „i nam nikt bronić nie będzie, byśmy skorzystali z tych wzorów reformatorskich w angielskich i amerykańskich zakładach karnych, pamiętając o zasadzie, którą, jako hasło naczelne postawił Kongres Penitencjarny w Londynie, a która brzmi:

„DO WIĘZIENIA WCHODZI CZŁOWIEK, NAJWIĘKSZA WARTOŚĆ I NAJWYŻSZE DOBRO, JAKIE SPOŁECZEŃSTWO POSIADA".

Nasza polska reforma więziennictwa winna pójść właśnie w tym kierunku i winna działać „w imię tej prawdy, że nie powinno nam być obojętne, jaki człowiek wyjdzie z więzienia, i czy stanie się on jednostką wartościową dla społeczeństwa".

W całym swym znakomitym i ciekawym odczycie, ilustrującym doskonale stosunki reformatorskie w amerykańskich zakładach karnych, dawał prelegent wyraz swym przekonaniom, że u nas inaczej traktuje się więźniów, niźli w Ameryce, że u nas stosunki, panujące w więziennictwie, są zupełnie inne, niż tam — za Oceanem. Dawało się wyczuć w całym odczycie p. dra Sokalskiego pium desiderium, by i u nas zapanowały w więzieniach polskich podobne stosunki do tych, jakie panują w amerykańskich więzieniach i by nasz projekt reformy więziennictwa poszedł po linii rozwoju reform amerykańskich zakładów karnych, jakże różnych od naszych!

DR SZ. L.

ELŻBIETA CASTONIER

ORĘDZIE MARSOWE

Pewnego dnia ukazała się w piśmie „Poczta wieczorna miasta Newville" notatka, która oznajmiała, że słynny uczony i badacz Marsa Edgar Samuel Hobbs zamieszkał w Newville, ponieważ miejscowość ta jest najdogodniej położona dla badań uczonego nad Marsem. Potem pojawiło się jeszcze kilka mocno naukowych i dla przeciętnego człowieka niezrozumiałych cyfr na dowód tych twierdzeń.

W jakiś czas potem czytelnicy dowiedzieli się znów, że do Newville nadeszły już skomplikowane aparaty dla badań nad Marsem. Po tygodniu znowuż, że E. I. Hobbs spodziewa się że bardzo rychło już będzie mógł donieść publiczności o życiu i obyczajach mieszkańców Marsa.

Wkrótce potem pojawiły się też opisy zewnętrznego wyglądu mieszkańców Marsa, na ile uczony stwierdzić to mógł dzięki obserwacji i obliczeniom. W myśl tychże mieszkańcy Marsa wyglądali właściwie jak mieszkańcy ziemi typu mongolskiego.

Trzeba wiedzieć, że mieszkańcy miasta Newville, USA, są ludźmi handlu w wielkim stylu. Wytwórcami konserw mięsnych, fabrykantami obuwia — słowem poprostu stuprocentowymi businessmenami. I oto, co dobry Samuel Hobbs opowiadał wciąż czytelnikom „Poczty wieczornej" było im najzupełniej obojętne. Wiedzieli dokładnie, że mieszkańcy Marsa nie kupują u nich konserw; wymiary ich stóp i obuwia były też prawdopodobnie inne niż u Amerykan. A cóż w ogóle obchodził ich ten sługa wiedzy która tak całkiem nie pasowała do ram trybu ich życia handlowego. Było dla nich również — aż po ich merkantyine serca — rzeczą całkowicie obojętną to, że szerokość geograficzna miasta Newville dogodna była dla badań nad Marsem.

W każdym razie jednak niejakie wrażenie wywołał biuletyn który po kilku dniach oznajmiał, że porfesor Hobbs spodziewa się, iż wkrótce już będzie mógł podzielić się z mieszkańcami miasta Newville orędziem pochodzącem z pośród mieszkańców Marsa, bo wreszcie udało mu isę odcyfrować ich język. To przecież zastanowiło kilku mieszkańców miasta Newville: czyżby może przecież naprawdę urzeczywistnić się dało połączenie Newville — Mars? Mogłoby się natenczas otworzyć niespodziewane możliwości i tereny zbytu.

Ledwie mieszkańcy miasta Newville zdążyli pomyśleć o tym, pojawił się nagle sprytny reporter z jupiterem i kamerą; poczynił zdjęcia nie tylko prof. Hobbsa ale i wszystkiej starszyzny i co bogatszych kupców miasta Newville; każdego zapytywał o poglądy co sądzi o Hobbsie, czy zna go i jak zbudowane są jego przyrządy. Nikt nie umiał o tym nic dokładnego powiedzieć, bo nikt nie zainteresował się tym dotychczas. W każdym bądź razie mówiono teraz w mieście o zadrzeniu które sprowadziło nowojorskiego reportera do Newville.

Ponieważ przemyślny reporter nie mógł dać sobie rady z napisaniem opowieści, zmyślił ją po prostu: Profesora Hobbsa, którego nikt nie widział, z którym nikt nie rozmawiał, przedstawił jako człowieka wybitnego o ostrych rysach twarzy, człowieka zamkniętego w sobie, który nie przyjmował nikogo (prócz niego, reportera), który nie mówił z nikim i żył tylko swoją trudną, światoburczą działalnością. Reporter był na tyle sprytny, że podał też na chybił-trafił kilka zupełnie niezrozumiałych cyfr, formuł i szerokości geograficznych, bo wiedział dokładnie, że nikt tak łatwo nie połapie się na nosensach które powypisywał.

Wspomniana jednak notatka reportera zwabiła do Newvill sprawozdawców również i największych pism amerykańskich. Hobbsa w dalszym ciągu nie widział nikt. Dowiedziano się tylko, że jest rzekomo bardzo speszony wrzawą jaką wywołał.

‚Uczony — marzyciel' — ‚Człowiek na Marsie' — ‚Wynurzenia na temat odkrycia prof. Hobbsa' — ‚Rozmowa z prezydentem Marsa' — ‚Żona prezydenta Marsa odwiedzi Newville' — brzmiały nagłówki przebojów pism. Licytowały się wprost. — Napięcie rosło. Dom w którym Hobbs mieszkał, skromnie na 50-tym piętrze, oblegało tysiące ludzi. Policja musiała regulować ruch. Wszędzie pobudowano aparaty dźwiękowo filmowe. Usiłowano poprzez dach dostać się do pokoju Hobbesa, sfilmować go. Ale okna i okiennice były stale szczelnie zamknięte. Tylko od czasu do czasu przedostawały się do opinii publicznej biuletyny które mówiły o szybkim postępie badań.

Pewnego dnia obwieszczono, że prof. Hobbs osobiście przekaże na rynku głównym miasta Newville orędzie z Marsa. W pośpiechu zbudowano trybuny, przy czym miejsca sprzedawano po niezwykle wysokich cenach. Hotele, wszystkie mieszkania prywatne były przepełnione, musiano z konieczności rozbić namioty żeby pomieścić wciąż liczniej napływających ludzi. Wszystkie towary ze sklepów były wyprzedane, dawał się odczuwać brak zasobów żywnościowych, ze wszystkich stron świata przybywały nadzwyczajne pociągi i samoloty, bo nikt nie chciał zaniedbać olbrzymiej sensacji usłyszenia osobiście orędzia Marsowego.

Newville wydawało się sobie o wiele bardziej ważne niż New York albo Chicago.

Hobbsowi ofiarowano olbrzymie sumy, gdyby pozwolił sfilmować się. Ludzie pchali się przed domem profesora tak, że przybrało to rozmiary zagrażające życiu. Musiano postawić stałą wartę ratunkową, żeby rannych i omdlałych wysyłać i poddać leczeniu.

Wieczorem w dniu, w którym miało być oznajmione „Marsowe orędzie" powołano wreszcie do pomocy wojsko, żeby utorować drgę i umożliwić profesorowi Hobbsowi wydostanie się z domu.

Kilku śmiałych reporterów spuściło się na linach z domów położonych naprzeciw domu Hobbsa: żeby tylko obejść zakaz. Zanotowano dwa wypadki śmierci, jeden wypadek ciężkiego poranienia i wielu omdleń, zanim z miejsc ruszył mały wóz Fordowski, w którym miejsce zajął Hobbs, człowiek — o ile to można było dojrzeć — stary ze siwą brodą.

Na głównym placu miasta zebrały się setki tysięcy ludzi. Drobni sprzedawcy lodów stali się tego wieczora bogaczami, tyle sprzedano ice-cream'u.

Zbudowano olbrzymie głośniki, światła potężnych reflektorów puszczono na ludzkie masy, przygrywała liczna orkiestra, panował duży chaos, a reporterzy podobni byli raczej do wariatów - zbiegów niż do ludzi normalnych, którzy mieli za zadanie wysłać swoim pismom dobre sprawozdania.

Mały, skromny wóz Fordowski, z którego nastąpić miało obwieszczenie orędzia, nadjechało wolno, roztrzęsione, eskortowane wojskiem i policją, jakby szło o to, żeby uchronić od zamachu monarchę jakiegoś mocarstwa. Karoseria połatana, poharatana karoseria była zamknięta; nawet technicznie doskonale pracujący fotografowie dokonać mogli zdjęcia zaledwie wozu niepozornego, ale nie kierowcy, wielkiego odkrywcy.

W pośrodku rynku, tuż przed trybuną, na której w sposób ogłuszający przygrywały setki muzyków zatrzymał się mały Ford. Tusz orkiestry nakazał ciszę.

Uciszyło się w całości prócz chyba głosów sprzedawców lodów, bo nigdy już nie umiałyby się ponowić takie możliwości zbytu.

Na trybunie bogatych kupców zapanowało podniecenie: nowy rynek zbytu. Zdołano już powołać do życia Towarzystwo Transportowe Mars itd., aby móc produkty Newvillu rzucić natychmiast na rynek Marsa. Było kilku śmiałych przedsiębiorców, którzy mówili, że nie można odbyć lotu, ale że będzie się musiało towary na Marsa wystrzelić z rakietowej armaty.

Na rynku głównym zapanowała zatem cisza. Bezgośna cisza.

I oto z wnętrza małego szczelnie zamkniętego Forda dał się słyszeć osobliwy szurgot i szelest jakby nakładano gramofonową płytę. A potem zabrzmiał nagle głos zupełnie ludzki — głos gramofonowy, który powoli, wyraźnie oznajmił:

— Uwaga, ladies and gentlemen! Właśnie w tej chwili donosi radiostacja nadawcza Mars:

„Również i na Marsie używa się tylko znanej w całym świecie mączki Marsowej doktora Hobbsa!

(Tł. op.)

Baldwin zawzięty - dokońca

Dlaczego rodzina królewska nie będzie reprezentowana na slabie ks. Windsoru?

Londyn, 22. 5. (C) „Daily Express" podaje za prasą amerykańską, że na króla Jerzego VI **wywarty został ze strony gabinetu brytyjskiego nacisk, aby członkowie rodziny królewskiej, ani też nikt z członków rządu nie uczestniczyli w uroczystości zaślubienia przez ks. Windsoru pani Simpson.** „Daily Express" twierdzi dalej za prasą amerykańską, że zarówno brat króla ks. Kentu jak i siostra ks. Mary wyrazili pragnienie udania się na uroczystości zaślubin do Francji. Również minister wojny Duff Cooper, który jest osobistym przyjacielem ks. Windsoru, zamierzał wyjechać na uroczystości ślubne. Interwencja gabinetu miała — zdaniem dziennika — temu przeszkodzić **i wobec tego na ślubie b. króla Anglii obecne będą tylko osoby z jego najbliższego otoczenia.**

Także Egipt chce mieć koronację

Kair, 22. 5. (C) Czynniki urzędowe i dworskie zajęte są opracowywaniem ceremoniału objęcia pełni władzy przez króla Faruka. Nastąpi to 28 lipca, kiedy król osiągnie pełnoletcie, czyli skończy 18 lat (księżycowych).

Koronacji jako takiej kraje muzułmańskie nie znają i zmarły król Fuad ograniczył się do publikacji o swym wstąpieniu na tron. Jednak pod wrażeniem uroczystości londyńskich premier Nahas-Pasza powziął projekt ustanowienia specjalnego obrzędu przy obejmowaniu tronu egipskiego. Nahas Pasza uprzedził o tym telefonicznie z Londynu swego zastępcę w Kairze, ministra robót publicznych Usmana Mucharrama-Paszę i zapowiedział, że poruszy tę sprawę wobec króla Faruka w Paryżu, gdzie król obecnie przebywa. Prawdopodobnie zostanie utworzona specjalna komisja w składzie wyższych dostojników duchownych, dworskich, cywilnych i wojskowych, która poweźmie ostateczną decyzję.

Sensacje w paru wierszach

SAMOLOT ZDERZYŁ SIĘ Z SAMOCHODEM

Amsterdam 22. 5. (C) W okolicy miejscowości Dieuwkerk dokonał przymusowego lądowania zbłąkany samolot niemiecki. W chwili, gdy samolot chciał ponownie unieść się w powietrze, zderzył się z samochodem, przy czym został zabity jeden z wieśniaków. Żandarmi, którzy aresztowali pilota, uratowali go z trudem przed samosądem miejscowej ludności.

AMOK

Amsterdam 22. 5. W miejscowości Sanana (Indie holenderskie) jeden z krajowców pod wpływem ataku szału, zwanego w tych okolicach „amok", zamordował 4 osoby, a 5 ciężko poranił.

TRĘDOWATY

Czerniowce 22. 5. „Morgenblatt" donosi o wypadku trądu w Czerniowcach, jaki stwierdzono, u pewnego emeryta. Nieszczęśliwego, który chciał popełnić samobójstwo, wywieziono do obozu dla trędowatych w Tikilesti.

POWRÓT — PO 23 LATACH

Czerniowce 22. 5. Prasa czerniowiecka podaje, że do wsi Diosod pow. Salaz powrócił w tych dniach z Rosji po 23 latach nieobecności jeniec wojenny Bazyl Tikuca. Tikuca uznany był ądownie za zmarłego i żona jego ponownie wyszła za mąż.

Z OSTATNIEJ CHWILI

KRAKÓW BEZ PRĄDU ELEKTRYCZNEGO

Dziś o godzinie 2.35 Kraków pozbawiony został dopływu prądu elektrycznego. Przerwa w dopływie prądu trwała krótki czas.

Jak się dowiadujemy, przyczyną przerwy w dopływie prądu była burza w Jaworznie, co spowodowało defekt na linii Jaworzno - Kraków.

NA SZEROKIM SWIECIE

Jak książę Windsoru przeżywał koronację swego brata, króla Jerzego VI

(p) Niektóre pisma paryskie podają garść niezwykle charakterystycznych szczegółów, związanych z pobytem księcia Windsoru w Cande. Szczególnie ciekawe są te, które świadczą w jaki sposób zakochana para spędziła dzień koronacji króla angielskiego.

Na podstawie tych informacji nie trudno wyprowadzić wniosek, że 12 maja był w życiu eks - króla Edwarda VIII dniem głębokich wzruszeń i emocji. Albowiem data wspomniana nie była jedynie dla księcia Windsoru początkiem nowego panowania nad imperium brytyjskim. Stanowiła dlań specjalną kartę w jego życiu. Zlikwidowała oficjalnie dramatyczny epizod na dworze królewskim i zbliżyła go na drodze do realizacji tego marzenia, dla którego wyrzekł się korony...

Dzień był mglisty i dżdżysty. Książę Windsoru zbudził się wyjątkowo późno; zaledwie parę minut przed wyruszeniem orszaku z pałacu Buckinghamskiego w Londynie. Zbliżył się do okna i przez parę chwil wpatrywał się w zroszone liście drzew. Twarz jego zdradzała dziwne podniecenie i zniecierpliwienie. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Listonosz przyniósł księciu całą paczkę listów od najbliższych i przyjaciół, którzy nie tylko złożyli dowód swej pamięci, ale też chcieli tego ranka odciągnąć księcia od ewentualnych rozmyślań i refleksji.

Książę szybko przejrzał kilka listów i bez zwłocznie zasiadł do biurka, aby na niektóre odpisać. Jedną z kopert zaadresował do brata swego, króla Jerzego VI. Oczywiście treść tego listu pozostanie długie lata tajemnicą dla opinii publicznej...

Po tej czynności książę udał się do małej sali, ażeby spożyć ranny lunch. Tu już oczekiwała go Wallis Simpson. Nosiła na sobie ranny strój w kolorze błękitnym.

Gęste krople deszczu siekły o szyby okien. Książę był niezadowolony z pogody, ponieważ pragnął mieć z ceremonii koronacyjnej czysty odbiór radiowy. Ale tę troskę żywi li też gospodarze książęcej pary, bowiem sprowadzili umyślnie radiotechnika, który przez cały dzień miał roztoczyć pieczę nad czystością odbioru.

Po kilku chwilach w pokoju oddalonym nieco od salonów apartamentu, przy aparacie radiowym siedzieli oboje, przytuleni do siebie, wsłuchujący się w każdy szelest wydobywający się z „mówiącej skrzynki". O godzinie 10 minut 15 dały się słyszeć pierwsze słowa z ceremonii koronacyjnej. Oboje słuchali w najgłębszym skupieniu. Książę wzruszony był szczególnie w momencie, gdy matka jego opuszczała Marlborough House i gdy brat jego Jerzy, wraz z królową Elżbietą wsiadali do karety.

Pani Simpson czytała na twarzy księcia wszystkie jego przeżycia, odczuwała wibracje jego serca; każde drgnienie jego muskułów było dla niej najwymowniejszym wyrazem kipiących w nim uczuć... O godzinie 11 oboje podnoszą się z foteli i stojąc wysłuchują nabożeństwa.

Aliści wrażenia księcia z liturgicznej części ceremonii wprawiają go w zadumę i smutek. Zbliża się wreszcie moment koronacji... Książę oddala się od radia i opuszcza pokój.

Chce odetchnąć, chce uwolnić się na chwilę od zbyt silnych wrażeń... Lecz niebawem wraca. Speaker oznajmia: W tej chwili król Jerzy VI podnosi się z miejsca... Przyjmuje koronę...

Książę nisko opuszcza głowę. Zamiera w bezruchu. Ma w oczach łzy...

Podtrzymuje go ukochana przezeń kobieta; nie odzywa się słówkiem, ale dodaje mu otuchy swą ciepłą dłonią, dotykiem swego ramienia, swą fizyczną obecnością... I tak w pozycji stojącej wysłuchali przebiegu ceremonii do końca.

Nikt nie wie, jakie słowa zamienili z sobą wówczas oboje zakochani. Nikt ich o to pytać nie będzie. Ale osoby, które weszły po tym do pokoju, widziały ich śmiejących się i szczęśliwych...

O czym marzy każdy Francuz

LEGIA HONOROWA

(h) Właściwie można by z tą samą słusznością powiedzieć, że o Legii Honorowej francuskiej marzą nie tylko obywatele nadsekwańskiej republiki. To odznaczenie, tak zaszczytne, uśmiecha się bowiem i niejednemu, który mieszka poza granicami Francji. Niejednemu też obywatelowi zagranicznemu przypada już ona w udziale.

Ale we Francji samej odbywa się stale i ciągle jak gdyby wyścig i rywalizacja, by móc stać się godnym tego odznaczenia, które należy nie tylko do najzaszczytniejszych, ale też i do najpopularniejszych. Świadczy o tym chyba wymownie fakt, iż od dnia utworzenia Legii Honorowej, a więc w przeciągu 135 lat, odznaczenie to otrzymała stosunkowo bardzo duża liczba osób, bo około 192 tysiące. Naturalnie, posiada i Legia Honorowa rozmaite stopnie, a bez porównania większa jest liczba tych, którzy są kawalerami Legii aniżeli tych, którzy otrzymali wielki krzyż. Jeśli bowiem kawalerów jest aż 159.000, to wielkim krzyżem Legii odznaczono dotychczas w przeciągu niespełna półtora wieku zaledwie 90 osób. Reszte stanowią „oficerowie" i odznaczeni wielką wstęgą.

Założycielem Legii Honorowej był Napoleon, ale myśl sama nie została przez niego rzucona. Kroniki francuskie opowiadają, że Bonaparte, jako Wielki Konsul, odbywał raz rozmowę ze swoimi najbliższymi, kiedy konwersacja zeszła na temat pewnego projektu, wysuniętego jeszcze w r. 1789, w sprawie założenia instytucji, któraby wynagradzała w sposób „indywidualny a nie dziedziczny" tych obywateli, którzy okazali by się godnymi tego, ze względu na ich zasługi, czy też na ich cnoty obywatelskie.

Rozmowa ta z początku nie zrobiła na Bonapartem większego wrażenia, lecz parę dni potem nagle przypomniał sobie tę rozmowę i swoim zwyczajem, o godz. 3-ciej nad ranem wysłał z Malmaison, gdzie się wówczas znajdował, specjalnego kuriera, któremu wręczył projekt ustawy, powołującej do życia instytucję Legii Honorowej. W liście swym żądał Bonaparte poddania tego projektu natychmiastowej dyskusji na Radzie Stanu.

Dnia 14-tego miesiąca Floreal, roku X (4 maja 1802) nastąpiła debata i, dziwna rzecz, projekt Napoleona wywołał żywą opozycję tak, że na Radzie Stanu zdobył zaledwie 14 głosów p r o, podczas gdy 10 głosów padło przeciw. Ostatecznie jednak pierwszy konsul wygrał sprawę i od tego czasu Legia Honorowa istnieje.

Dziś żaden Francuz nie mógł by poprostu wyobrazić sobie swojej ojczyzny bez instytucji Legii Honorowej. Ubiegają się zaś o to odznaczenie wszyscy bez wyjątku: wojskowi i uczeni, robotnicy i politycy, jeżeli tylko wykazać się mogą poważnymi zasługami. Nie pomylił się Napoleon, kiedy powiedział: „Żołnierze, którzy nie umieją ani czytać ani pisać, szczycić się będą, że za cenę krwi, przelanej w obronie ojczyzny będą mieli prawo nosić to samo odznaczenie Legii Honorowej, co ludzie cywilni wielkich talentów, zasłużeni dla społeczeństwa. Ci zaś uczeni i myśliciele ze swej strony, przywiązywać będą niepospolitą wagę do tego odznaczenia tym bardziej, że nim właśnie dekorowane będą także piersi walecznych".

Przyszłość przyznała najpełniejszą rację tym słowom Napoleona.

—<>—

Najbogatsze amerykanki

Ministerstwo skarbu w U.S.A. stwierdziło przy sprawdzaniu list podatkowych za rok ubiegły, iż z majątku narodowego Stanów, obliczonego na 320 miliardów dolarów, znajduje się 200 miliardów w posiadaniu kobiet. 2868 Amerykanek posiada majątek do miliona dolarów, 462 dysponuje natomiast majątkami powyżej 20 milionów.

Najbogatszą spośród Amerykanek jest Mrs. Martford, której majątek wynosi około 200 milionów. Mrs. Martford jest właścicielką olbrzymiej firmy, Atlantic and Pacific Tea Cy. Na drugim miejscu znajdujemy wdowę po królu mleka, Mrs. Smith w Newport. Mąż mrs. Smith pozostawił jej majątek wartości 155 milionów dolarów, który wciąż rośnie, albowiem wdowa po milionerze jest doskonałą businesswoman i świetnie kieruje wielkim przedsiębiorstwem. Trzecie miejsce zajmuje... księżniczka. Księżniczka Miguel Braganza posiada konto bankowe, wykazujące poważną sumę 100 milionów dolarów. Nie ustępuje jej mrs. Fair Vanderbilt, dysponująca majątkiem również 100 milionów.

Drugi „garnitur" stanowią milionerki, posiadające mniej niż 100 milionów. Do tych „biedaczek" zalicza się siostra króla bankierów, P. Morgan'a, mrs. Anna Morgan, posiadaczka około 90 milionów dolarów. Wdowa po królu stali, słynnym Andrew Carnegie, posiada bagatelkę — 50 milionów. Mrs. Marshall Field posiada 40 milionów, etc. etc.

Przyznać trzeba, że w kraju milionerów dola płci pięknej jest do pozazdroszczenia. Or.

Wyścigowce w świecie zwierząt

Zdawałoby się, że koń wyścigowy rozwija największą szybkość wśród czworonogów. Tak jednak nie jest. Koń na torze wyścigowym osiąga 60 klm na godzinę, ale już lampart indyjski, wytrenowany do gonitwy, osiąga 100 klm na godzinę, tyleż co koń pokrywa low, słoń dosięga 53 km., gazela i antylopa rozwijają szybkość 70—80 klm. Jak widać z tego, wśród czworonogów znajdują się wyścigowcy, których pojawienie się na torze wyścigowym mogłoby popsuć szyki wszystkim możliwym faworytom.

Pierwsyy film koronacyjny serbski z 1904 roku

Do Belgradu przysłano z Londynu film przedstawiający uroczystość koronacyjną w 1904 roku. Film ten był nakręcony przez operatora Anglika podczas koronacji króla Piotra I. Nie wyświetlano go jeszcze od chwili nakręcenia. Jest to jeden z pierwszych w ogóle filmów koronacyjnych, które były nakręcane w Europie. Odnalazł go w archiwach londyńskich radca poselstwa jugosłowiańskiego i za zgodą Foreign Office przesłał do Belgradu.

Klub, do którego nie każdy trafi

W Paryżu otwarty został klub poliglotów, do którego należy w chwili obecnej 21 członków. Wszyscy oni musieli się poddać egzaminowi ze znajomości 15 (!) języków. Między tymi poliglotami znajdują się: profesorowie, kelnerzy, komiwojażerowie, portierzy hotelowi. Prezesem klubu jest profesor, który zna 33 językami, wiceprezesem zaś komiwojażer, który mówi 18 językami. Osobliwie muszą być obrady zarządu klubu, które toczą się z reguły (kolejno) w wielu językach.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kaufer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.